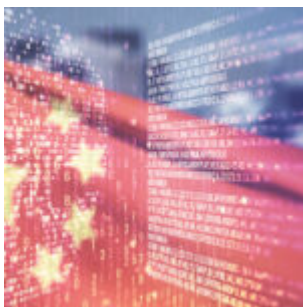


Okazało się, że powiązani z Pekinem agenci internetowi podszywają się pod Amerykanów, aby siał podziały i chaos przed wyborami w 2024



Agenci Komunistycznej Partii Chin (KPCh) podszywają się pod amerykańskich obywateli na platformach mediów społecznościowych, aby wpłynąć na wynik wyborów w 2024 roku.

Raport pochodzi od firmy wywiadowczej Graphika, która ostrzegła, że platformy mediów społecznościowych z dostępem do dużej części społeczeństwa amerykańskiego są infiltrowane przez popularne profile, które promują treści mające na celu promowanie dzielących wiadomości przed wyborami.

Operacja, nazwana „Spamouflage” lub „Dragonbridge”, wypycha mieszankę spamu, ukierunkowanej propagandy oraz zmienionych filmów i zdjęć polityków na platformy mediów społecznościowych, takie jak TikTok.

Spamouflage podobno wpływał na wybory w USA najwcześniej w 2017 roku, ale w ostatnich miesiącach zintensyfikował swoje działania w miarę zbliżania się tych kluczowych wyborów. Zespół badawczy Graphika uważa, że operacja wykorzystwała tysiące popularnych kont na ponad 50 stronach internetowych, forach i platformach mediów społecznościowych.

„Kluczowym wnioskiem z tego raportu [jest to, że Spamouflage] stał się bardziej agresywny w swoich wysiłkach na rzecz infiltracji i wpływania na rozmowy polityczne w USA” – ostrzegł Jack Stubbs, szef zespołu badawczego Graphika. „Ma to znaczenie, ponieważ pokazuje, że chińskie operacje wpływu wymierzone w USA ewoluują, angażując się w bardziej zaawansowane zwodnicze zachowania i bezpośrednio celując w te organiczne, ale bardzo wrażliwe rozdźwięki w społeczeństwie”.

Chiny zaprzeczają powiązaniom z operacjami wpływu Spamouflage

Przykładem wyrafinowanego chińskiego konta wpływu jest Harlan Report, konto na TikTok, które przedstawia się jako startupowy internetowy program informacyjny, jak wiele innych. Jego biografia na TikTok twierdzi, że jego celem jest „uczynienie amerykańskich mediów znów wielkimi”, co wskazuje, że może mieć konserwatywny charakter w swoich raportach.

Harlan Report od miesięcy publikuje filmy, które wydają się mieć na celu ujawnienie korupcji rządowej i odepchnięcie mediów, które jego zdaniem są zbyt zdominowane przez lewicowe źródła.

W analizie zauważono, że posty Harlan Report na Tiktok często zawierają zmieniony dźwięk i błędne napisy sugerujące, że politycy wygłaszali uwagi, które były bardziej obraźliwe niż w rzeczywistości.

Konto opublikowało dziesiątki filmów od maja do września, kiedy to TikTok trwale zablokował konto za naruszenie wytycznych dla społeczności. Jeden z jego filmów w lipcu zgromadził ponad 1,5 miliona wyświetleń, zanim uchwyt został zamknięty.

Inny ważny przykład podkreślony przez firmę wywiadowczą pokazuje, jak agenci Spamouflage podszywają się pod

amerykańskich działaczy antywojennych w Internecie. Korzystając z wielu kont na X, dawniej Twitterze, agenci pomogli stworzyć wirusowe memy, które nazwały byłego prezydenta Donalda Trumpa „oszustem” i nazwały prezydenta Joe Bidena „tchórzem”.

Gotowość do atakowania zarówno Demokratów, jak i Republikanów pokazuje, że przekaz operacji nie wydaje się faworyzować jednej strony spektrum politycznego i że jej celem jest po prostu wzmocnienie wszelkiej istniejącej krytyki wobec amerykańskiego społeczeństwa, rządu i głównych polityków, aby zasiał podział i chaos.

W oświadczeniu Liu Pengyu, rzecznik chińskiej ambasady w Waszyngtonie, zaprzeczył wszelkim zarzutom, że KPCh jest głównym prowadzącym operacje Spamouflage.

„Chiny nie mają zamiaru i nie będą ingerować w wybory w USA i mamy nadzieję, że strona amerykańska nie będzie robić problemu z Chin w tych wyborach” – powiedział Liu.

PiS, czyli nieudana próba narodowej oligarchii



Koniec roku to czas podsumowań, ale koniec tego roku to także doskonała okazja by skonkludować osiem lat rządów Prawa i Sprawiedliwości, które skończyły się dokładnie tak, jak...

musiały się skończyć.

Aby jednak tego dokonać, należy podjąć się próby usystematyzowania wielowymiarowej wizji polskiej państwowości w myśli i praktyce działań **Jarosława Kaczyńskiego** i zastępu jego wiernych (choć także i miernych) akolitów. Była to wizja inna niż ta „głównonurtowa”, ale tylko częściowo, co zresztą stało u podłoża porażki polskiego neokonserwatyzmu (bo tak w istocie można określić kierunek obrany przez PiS).



Postaw kawę

Koncepcja Polski wg PiS

Rządzący w latach 2015-2023, wyróżniali się od mainstreamu między innymi krytyczną oceną przemian po 1989 roku, ale w sposób inny niż robiły to formacje narodowe (definiujące integrację euroatlantycką jako po prostu utratę niepodległości) czy socjalistyczne (traktujące przemiany jako kontrrewolucję i implementację na polskim gruncie szkodliwego systemu ekonomicznego). PiS oba te wątki obcinał ze „skrajności” i łączył. Popierał integrację z szeroko rozumianym Zachodem, ale retorycznie obstawał przy czynieniu tego z pozycji państwa suwerennego. PiS nie negował potrzeby restytucji systemu kapitalistycznego, ale jednocześnie – czerpiąc np. z Katolickiej Nauki Społecznej – optował za zorganizowaną redystrybucją wytwarzanych dóbr celem neutralizacji powstających nierówności społecznych.

Nie do końca jasne było stanowisko neokonserwatystów w kwestii majątku narodowego. Jeżeli prześledzimy narrację PiSu dotyczącą ewentualnego rozliczenia patologii narosłych po 1989 roku, to raczej dominują tam wątki osobiste i instytucjonalne nad ekonomicznymi. Ludzie Kaczyńskiego dążyli raczej do odwetu

na osobach związanych z aparatem PRL (emerytury i uposażenia) czy rewizji niesprawiedliwego ich zdaniem podziału „tortu” pomiędzy siły dawnej opozycji antykomunistycznej (fundacje, media, kultura etc.), ale brak było sprzeciwu wobec samego zjawiska prywatyzacji. O ile w latach 2015-2023 dostrzeżemy pewne próby budowy polskiej własności w różnych obszarach, o tyle nadal było to tylko przesuwanie środków ciężkości w granicach globalnego kapitalizmu, a nie np. państwowa monopolizacja strategicznych sektorów polskiej gospodarki, o co aż się prosi, jeżeli chcemy mówić o jakiegokolwiek suwerenności.

No i wreszcie, być może najważniejsze, jeśli chodzi o sferę wartości niematerialnych – Prawo i Sprawiedliwość ustawiło się w pewnym momencie na gruncie obrony polskiej kultury, tradycji i zwyczajów, choć – no właśnie – przy jednoczesnym pozostawaniu pod wszechpotężnym wpływem maszyny zachodnich środków masowego przekazu (traktując to pojęcie szerzej niż tylko poprzez tradycyjne media), interpretując szkodliwy, zdaniem PiS, wpływ jako chwilowy trend wynikający z siły konkurencyjnych ośrodków politycznych na samym Zachodzie, ale nie będący w stanie trwale zmienić kształtu czegoś, co funkcjonuje jako „chrześcijańskie dziedzictwo Europy”, a do czego polscy neokonserwatyści uwielbiali się odwoływać. Ich społeczny konserwatyzm był więc nawet nie tyle polski, co miał być wariantem europejskości, czasowo tylko niszczonej przez „lewactwo”.

Polka na salonach?

Przez osiem lat, Zjednoczona Prawica poświęciła dużo czasu i środków na budowę konkurencyjnego wobec neoliberalistów obozu politycznego, wspieranego przez narodowy, polski kapitał. Nie szczędzono państwowych zasobów do budowy oligarchii. Tak powstawały fortuny **Daniela Obajtka** czy o. **Tadeusza Rydzka**. Nie tylko po to, by się po prostu „dorobić”, ale także po to, by dysponować strukturą, która będzie tworzyć

polityczną siłę Polski na Zachodzie.

Choć PiS budował i buduje swój wizerunek na antygermanizmie, to jednak w żadnym calu nie neguje przynależności Polski do „kolektywnego Zachodu”, w którym wiodącą rolę odgrywa Republika Federalna Niemiec właśnie. Dla stworzenia przeciwwagi wobec niemieckich wpływów, formacja Kaczyńskiego próbowała jednak – zarówno w narracji, jak i w praktyce – oprzeć status III RP o strategiczny sojusz ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. W tej koncepcji Polska zyskać miała względem Niemiec większą niezależność, jako gracz popierany przez USA. Stąd te umizgi prezydenta **Andrzeja Dudy** do **Donalda Trumpa**, stąd to kulenie uszu na pohukiwania z ambasady USA, stąd ta prymitywna propaganda w postaci „Ameryka da się lubić”. Serwilizm wobec Waszyngtonu przykrywany był przez rzadko spotykaną (nawet nad Wisłą) retorykę rywalizacji skierowaną przeciwko Federacji Rosyjskiej. Polowanie na „szpiegów”, niszczenie dorobku wspólnej historii, zamierzone dyplomatyczne *faux pas* wobec Moskwy – to miało tworzyć obraz nieustraszonego, patriotycznego rządu, który „wreszcie pokaże tym Ruskim”.



Postaw kawę

O ile na użytek wewnętrzny to w dużej mierze działało, o tyle wywoływało sporą konsternację na samym Zachodzie. Właściwie nie wiadomo było czego ta Polska chce. Na Nowogrodzkiej bowiem ambicja przekraczała możliwości. To nie był nawet „spór z Zachodem o Polskę” co raczej „spór z Zachodem, o to że to my jesteśmy bardziej Zachodem”. Europejska grupa ECR (Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy), w której PiS odgrywał wiodącą rolę, stała się hamulcowym całego bloku. O ile jednak w przypadku Brytyjczyków było to logiczne postępowanie (bo w końcu Londyn po prostu opuścił Unię

Europejską) o tyle pozostali reprezentanci ECR w Parlamencie Europejskim nie posiadali już spójnej koncepcji, a przede wszystkim siły do forsowania swoich wizji w Brukseli. Przy tym – co chyba jeszcze ważniejsze – ta polityka zagraniczna w wykonaniu PiS, której cel można określić jako „osiągnięcie lepszej pozycji przy stole wielkich”, kompletnie zaniedbała inne kierunki na świecie. Choć wokół Andrzeja Dudy pojawiało się nieco sinofilii (a może po prostu dostrzeżenia rzeczywistości w postaci rosnącej potęgi Chin) to jednoznaczny, antyrosyjski wymiar własnej polityki PiS pozbawiał realnych możliwości zawierania korzystnych dla Polski relacji z krajami spoza świata zachodniego.

Dlaczego się nie udało?

Nie udało się, bo nie mogło. Ile miliardów nie utopiłby w Płocku czy Toruniu polski rząd, to z uwagi na upośledzoną pozycję Polski w „wolnym świecie” nie do przebicia byłyby majątki globalistycznej elity i jej wpływy nad Wisłą. Polska klasa kompradorska najwyżej generowała trochę więcej kosztów, ale nie jest to skala, która miałaby przestraszyć możnych tego świata. Cóż z tego, że Orlen zakupił Polska Press, skoro pełną parą działał amerykański TVN. Skoro podprogowy przekaz sączył Netflix. Inna sprawa, że PiSowi naprawdę brakowało zasobów intelektualnych do wykorzystania stworzonych przez siebie narzędzi. Tępotą TVP Info awansowała do roli internetowego mema, poczucie narodowej dumy ewoluowało w tym samym kierunku, gdy Jarosław Kaczyński sfotografował się w biało-czerwonym płaszczu przeciwdeszczowym, a wszelkie pomysły na „narodowe media społecznościowe” kończyły się zakładaniem przez trolli tysiąca prześmiewczych kont typu „Jan Paweł II”.

Kaczyński przez neoliberalną propagandę, bywał porównywany do tureckiego prezydenta, **Recepa Tayyipa Edroğana** czy węgierskiego premiera **Viktora Orbána**. Problem PiSu polegał jednak właśnie na tym, że daleko mu było do wzorców z Budapesztu czy Ankary. Węgry i Turcja bowiem tym się różniły

od Polski doby rządów PiS, że – owszem – pozostawały w strukturach zachodnich, ale jednak przy każdej okazji starały się budować także sieci powiązań z instytucjami spoza „wolnego świata”. W przypadku pojawiających się sprzeczności z Zachodem, Erdoğan i Orbán potrafią powiedzieć „no więc się różnimy, ale musimy dbać o nasze narodowe interesy”, gdy Kaczyński mówi „my od Was wiemy lepiej co tu na Zachodzie powinniśmy zrobić”. To wcale niesubtelna różnica. Węgry, Turcja, a ostatnio i Słowacja, nie skazują się na wyroki euroatlantyzmu, gdy chodzi o realizację swoich politycznych celów. Odwrotnie niż robiła to Zjednoczona Prawica.

Ta niekonsekwentna i bezcelowa postawa Prawa i Sprawiedliwości stała się w końcu obciążeniem dla Zachodu i to – żeby było śmieszniej – także dla tej „lepszey”, amerykańskiej jego części. Ostentacyjne pokazywanie się ambasadora USA **Marka Brzezińskiego** w towarzystwie neoliberalnej opozycji i stanowiska Departamentu Stanu grożącego palcem za „łamanie demokratycznych standardów” były pojawiającymi się wyraźnymi sygnałami, że ta pokazowa niezależność PiSu nie jest nikomu do niczego potrzebna. Oskarżany o polityczny geniusz, Jarosław Kaczyński, nawet tego nie potrafił odczytać. Odpowiedzią rządu ~~pod kierownictwem~~ **Mateusza Morawieckiego** było zwiększenie zamówień wojskowych i lizusowskie wobec Ameryki spoty w telewizji, ale nikt w Stanach Zjednoczonych tego nie docenił. Po co bowiem Zachodowi jakiś niesforny pośrednik w postaci podskakującego wyrostka, jeśli można niewielkim kosztem przywrócić do władzy bardziej ugodową i posłuszną formację kompradorską? Na to pytanie nikt z PiSu odpowiedzieć raczej nie potrafi.

Tomasz Jankowski



Postaw kawę

Historyczna burza śnieżna w Chinach. Rekordowe opady śniegu i ogólnokrajowe skutki



Ostatnia historyczna burza śnieżna, która uderzyła w Półwysep Shandong w Chinach, była wyjątkowa z kilku powodów. Region doświadczył siedmiu dni opadów śniegu na dziesięć, co spowodowało rekordową głębokość śniegu. Yantai i Wendeng były szczególnie dotknięte, z głębokościami śniegu osiagającymi odpowiednio 52 cm i 55 cm . Zostało to oznaczone jako najbardziej znacząca burza śnieżna w historii zarejestrowana wzdłuż wybrzeża Chin.

Dodatkowo, Narodowe Centrum Meteorologiczne w Chinach odnowiło niebieskie ostrzeżenia, najniższy z czteropoziomowej skali, dla fal zimna na terenie całego kraju. Regiony takie jak prowincje Shanxi, Shaanxi i Henan spodziewały się burz śnieżnych, przy czym niektóre obszary już odnotowały ponad 10 centymetrów nowego pokrywy śnieżnej.



Postaw kawę

Ten ekstremalny epizod pogodowy przyniósł znaczny spadek

temperatur w wielu regionach, w tym w północno-zachodnich i południowo-zachodnich Chinach oraz w częściach południowych Chin, z obniżkami temperatury w niektórych obszarach przekraczającymi 14 stopni Celsjusza.

Północno-wschodnie Chiny również zostały poważnie dotknięte. Szerokie obszary regionu doświadczyły intensywnych opadów śniegu, prowadząc do zamknięcia głównych autostrad, odwołania lotów i zamknięcia szkół. Miasto Harbin, stolica prowincji Heilongjiang, było jednym z najbardziej dotkniętych obszarów. Częściowa zawaliła się sala gimnastyczna w Heilongjiang, uwięziono w niej trzy osoby.

Narodowe Centrum Meteorologiczne przewidywało, że opady śniegu mogą pobić historyczne rekordy dla tego okresu, z ciągłymi silnymi burzami śnieżnymi w częściach Mongolii Wewnętrznej, Heilongjiangu, Jilin i Liaoning, a głębokość śniegu osiagającą w niektórych miejscach 20 centymetrów. W odpowiedzi na te ekstremalne warunki, chińskie władze meteorologiczne wydały pomarańczowy alert, drugi najwyższy w czteropoziomowej skali.

<https://youtu.be/KkwJaBKIMH4>

<https://youtu.be/HjFyis0yFiY>

[Źródło](#)



Postaw kawę

COP28: Agenda globalizmu nigdy nie była bardziej oczywista



Dziś rano minęły cztery dni od rozpoczęcia dwutygodniowego szczytu klimatycznego w Dubaju.

Tak, jak wszyscy możemy zauważyć po raz tysięczny, na pustynię zleciały dosłownie floty prywatnych odrzutowców, aby bankierzy i miliarderzy mogli porozmawiać o tym, abyśmy nie prowadzili już pojazdów ani nie jedli za dużo sera.

Co jest w porządku obrad? Globalizm – i nigdy nie było to bardziej oczywiste.

Prezydent Brazylii Luiz Inácio Lula da Silva streścił to tak:

„Planeta ma dość niespełnionych porozumień klimatycznych. Rządy nie mogą uchylać się od swoich obowiązków. Żaden kraj nie rozwiąże swoich problemów sam. Wszyscy jesteśmy zobowiązani do wspólnego działania poza naszymi granicami”.

Jak można było przewidzieć, czwartkowe przemówienia wstępne niosły za sobą wizję zagłady, a Jego Królewska Wysokość Karol III i Sekretarz Generalny ONZ António Guterres wpadli w tradycyjny konflikt dobry/zły gliniarz.



Postaw kawę

Karol ostrzegł, że rozpoczynamy „rozległy, przerażający eksperyment”, zadając pytanie „jak niebezpieczny świat jesteśmy w rzeczywistości gotowi stworzyć?”

Podczas gdy Antoś oferował światowym przywódcom zaledwie najcieńszy kawałek nadziei:

„Nie jest jeszcze za późno [...] Możesz zapobiec katastrofie i spaleniu planety. Dysponujemy technologiami, które pozwolą uniknąć najgorszego chaosu klimatycznego – jeśli zaczniemy działać teraz.”

Reszta z tych dwóch tygodni niewątpliwie będzie poświęcona lobbystom, bankierom, członkom rodziny królewskiej i politykom, decydującym jak dokładnie zamierzają „działać”. Albo, bardziej precyzyjnie, w jaki sposób zamierzają sprzedać ich wcześniej uzgodnione działania swoim przypominającym było populacjom.

Oni dosłownie mówią nam o swoich planach, wystarczy tylko posłuchać.

Przykładowo piątek i sobotę przeznaczono na „Światowy Szczyt Działań Klimatycznych”, na którym ponad 170 światowych przywódców zadeklarowało poparcie dla Agendy 2030.

Serwis COP28 [dumnie się tym chwali](#):

„W dniach 1 i 2 grudnia 176 światowych przywódców zebrało się na Światowym Szczycie Działań Klimatycznych (WCAS), sygnalizując nową erę działań klimatycznych w drodze do roku 2030.”

Jest to 176 światowych przywódców spośród około 195 krajów, a

więc obejmuje to ponad 90 procent świata.

Wśród porozumień i zobowiązań podpisanych dotychczas na szczycie znajduje się „Emirates Declaration on Sustainable Agriculture, Resilient Food Systems and Climate Action” [„Deklaracja w sprawie zrównoważonego rolnictwa, odpornych systemów żywnościowych i działań klimatycznych”]. Który, [według BBC](#), zobowiązuje do:

„skupienia się na żywności, która ociepla planetę”

Wszyscy gramy w tę grę wystarczająco długo, aby wiedzieć, co to oznacza, prawda?

Oznacza to koniec mięsa i nabiału oraz dużo więcej robaków i kostek soi GMO.

Oczywiście, nigdy tak nie powiedzą. Tak naprawdę nigdy nie wspominają o żadnej konkretnej żywności ani praktykach [całą deklarację możesz przeczytać [tutaj](#)].

Zamiast tego używają po prostu wyrażeń takich jak „orientacja polityki na redukcję emisji gazów cieplarnianych” lub „przejście od praktyk charakteryzujących się większą emisją gazów cieplarnianych do bardziej zrównoważonego podejścia do produkcji i konsumpcji”.



Postaw kawę

Utrzymywanie możliwości wiarygodnego zaprzeczenia [[plausible deniability](#)] za pomocą niejasnego języka jest częścią tego tańca, ale każdy, kto to śledzi, dokładnie wie, o czym jest mowa.

A to nie koniec. Światowi przywódcy zgodzili się także na utworzenie „[funduszu strat i szkód](#)” – środków o wartości 430

milionów dolarów dla krajów rozwijających się, które muszą „odbudować się” po „zniszczeniach” spowodowanych zmianami klimatycznymi.

Ajay Banga, szef znanej organizacji charytatywnej Banku Światowego, [w pełni popiera ten pomysł](#) i będzie wspierać plan, zgadzając się na „wstrzymanie” spłat długów od dowolnego rządu dotkniętego zmianami klimatycznymi.

Wiemy, jak to działa. To samo widzieliśmy [w poprawkach do IHR po covid](#) – to pula łapówek. Takich, które posłużą zarówno propagowaniu narracji o zmianach klimatycznych, jak i zaleceń dla polityki w trzecim świecie. Każdy rząd kraju rozwijającego się, który zapragnie kawałka tego tortu, będzie musiał publicznie mówić o wszystkich negatywnych skutkach, jakie zmiany klimatyczne wywierają na jego kraj.

Jednocześnie, aby otrzymać pieniądze, niemal na pewno będą te kraje musiały zgodzić się na „przyjęcie polityki przyjaznej dla klimatu” i/lub przedłożyć swoją politykę klimatyczną „niezależnemu panelowi ekspertów” powołanemu przez ONZ.

Jak na zawołanie, Prezydent Kenii [już zabrał głos](#):

„W Afryce Wschodniej katastrofalna powódź nastąpiła po najpoważniejszej suszy, jaką ten region widział od ponad 40 lat... Tendencja do ignorowania potrzeb rozwojowych i przemysłowych Afryki nie jest już możliwa do utrzymania...Przekształcenie Afryki w ekologiczną potęgę jest istotne nie tylko dla kontynentu, ma także kluczowe znaczenie dla globalnej industrializacji i dekarbonizacji”.

...niemal widać w jego oczach znaki dolara.

Oprócz funduszu zobowiązań i strat żywnościowych posiadamy Globalne Zobowiązanie Dotyczące Odnawialnych Źródeł Energii i Efektywności Energetycznej [[Global Renewables and Energy Efficiency Pledge](#)], którego celem jest zwiększenie

uzależnienia od „zielonej energii”. Podpisało ją [ponad 120 krajów](#).

Jest też Globalne Zobowiązanie Dotyczące Metanu, które zostało podpisane przez [155 rządów](#) i [50 koncernów naftowych](#).

Firmy te reprezentują około połowę światowej produkcji ropy naftowej i chcą po prostu pomóc planecie, nie mając w ogóle żadnego interesu finansowego w tej sytuacji.

Istnieje mniejsza [Deklaracja w Sprawie Klimatu, Pomocy, Odbudowy i Pokoju](#), którą podpisało jedynie 70 krajów (i 39 organizacji pozarządowych). Ta z kolei podkreśla związek między wojną a emisją gazów cieplarnianych i [ma na celu](#) „zwiększenie wsparcia finansowego na rzecz odporności na zmianę klimatu w miejscach rozdartych wojną i niestabilnych”, cokolwiek to oznacza w ujęciu realnym.

I oczywiście 124 kraje (w tym UE i Chiny) podpisały nieuniknioną „[Deklarację w Sprawie Klimatu i Zdrowia](#)”.

Jest finansowana na kwotę 1 MILIARDA dolarów od darczyńców takich jak Fundacja Rockefellera i rzekomo ma na celu:

„lepsze wykorzystanie synergii na styku zmian klimatycznych i zdrowia, aby poprawić wydajność i skuteczność przepływów finansowych”.

...co może być najgorszym zdaniem, jakie ktokolwiek kiedykolwiek napisał.

Napisałem się o programie związanym z łączeniem zmian klimatycznych ze zdrowiem publicznym tyle, że starczyłoby na całe życie. Możecie przeczytać głębszą analizę tematu [tutaj](#), [tutaj](#) i [tutaj](#)... oraz [tutaj](#) i [tutaj](#) i [tutaj](#).

Wszystko to zakończy się tak zwanym „[globalnym przeglądem](#)”. Zasadniczo jest to sprawozdanie śródkresowe dotyczące porozumień paryskich, które można „wykorzystać do

przyspieszenia realizacji celów w ramach kolejnej rundy planów działań w dziedzinie klimatu, które mają się odbyć w 2025r".

Cokolwiek oznacza „wykorzystać do przyspieszenia realizacji celów”, możesz być pewien, że wszystkie obecne rządy z radością się do tego zastosują.

Nawiasem mówiąc, dotyczy to każdego rządu w NATO, Unii Europejskiej i BRICS.

Dotyczy to USA i Chin. Dotyczy to [Rosji](#) i [Ukrainy](#).

Dotyczy to Izraela i... [Palestyny](#).

Jasne, że pojawiają się doniesienia o dreszczyku wrogości, a [niektóre delegacje wychodzą](#) ze spotkań z Izraelczykami, ale w zasadzie nawet ofiary i sprawcy ludobójstwa mogą najwyraźniej zatopić swoje różnice nie do pogodzenia i zgodzić się na udawanie, że zmiany klimatyczne są prawdziwym problemem.

W zasadzie to powtórka z covid.

Wiemy, podobnie jak w przypadku covid, że oficjalna narracja na temat zmian klimatycznych jest kłamstwem.

Wiemy, że podobnie jak w przypadku covid, zmiany klimatyczne są wykorzystywane jako pretekst do wprowadzenia masowej kontroli społecznej i globalnego zarządzania.

I wiemy, podobnie jak w przypadku covid, że popiera go prawie każdy rząd na świecie po obu stronach wszelkich podziałów.

Nawet jeśli nie zawsze się zgadzają, nawet jeśli chętnie zabijają nawzajem swoich obywateli w dużych ilościach, wszyscy wsiadają do tego samego globalistycznego pociągu z fruktami, wszyscy jadą w tym samym kierunku do tego samego celu i nigdy nie było to bardziej oczywiste.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Pacjent wyjeżdżający do Chin na przeszczep powinien wiedzieć, że ktoś inny może zostać zabity na narządy potrzebne do tej transplantacji



„Nie szkodzić nikomu” – zasada, która w kontekście [grabieży organów](#) w Chińskiej Republice Ludowej i z nią związanego procederu turystyki transplantacyjnej nabiera jeszcze głębszego znaczenia. W rozmowie z „The Epoch Times” David Matas, kanadyjski prawnik i obrońca praw człowieka, nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla w 2010 roku, mówił m.in. o „wyzwaniu naszych czasów”, jakim jest „masowe zabijanie więźniów sumienia w Chinach w celu pozyskania ich narządów, aby sprzedać je turystom transplantacyjnym”.

Pierwsze sygnały

„Cała sprawa zaczęła się od oświadczenia złożonego publicznie w Waszyngtonie w 2006 roku przez [kobietę o pseudonimie Annie](#)” – wspominał pan Matas.

Mówiła ona m.in., że „jej były mąż w latach 2003-2005 pobierał rogowki od praktykujących Falun Gong w szpitalu Sujiatun w mieście Shenyang w prowincji Liaoning w Chinach”, a pozostali lekarze tego szpitala pobierali inne organy”.



Postaw kawę

„Chińska ambasada temu zaprzeczyła” – dodał współautor raportu [„Bloody Harvest: The Killing of Falun Gong for Their Organs” \[PDF\]](#) (pol. „Krwawe żniwo. Zabijanie praktykujących Falun Gong dla ich organów”; wersja raportu o grabieży organów dostępna w języku polskim nosi tytuł: [„Krwawe żniwo. Uaktualniony raport w sprawie zarzutów o pozyskiwanie narządów wewnętrznych od praktykujących Falun Gong w Chinach” \[PDF\]](#)).

Chinka [powiedziała](#) również, że „praktykujący Falun Gong byli zabijani na skutek pobierania narządów, a ich ciała były kremowane” – relacjonował prawnik.

„Organizacja pozarządowa Coalition to Investigate the Persecution of Falun Gong (pol. Koalicja na rzecz Zbadania Prześladowań Falun Gong) zdecydowała, że potrzebują niezależnego śledztwa. Opracowali listę 20 osób, które mogłyby to zrobić” – opowiadał pan Matas.

„Byłem jedną z tych 20 osób, ponieważ zajmowałem się prawami człowieka na skalę międzynarodową, a w mojej praktyce zawodowej z uchodźcami już wcześniej miałem do czynienia z prześladowaniami Falun Gong” – wyjaśniał.

Najpierw Koalicja udała się do Davida Kilgoura, kanadyjskiego obrońcy praw człowieka, polityka, byłego sekretarza stanu ds. Azji i Pacyfiku, emerytowanego członka Parlamentu. Poprosili go, aby to on się tym zajął. Przedstawili mu nazwiska innych osób, a on powiedział, że nie można badać tej sprawy w 20 osób – mówił prawnik.

David Kilgour zaproponował wtedy, że może pracować nad śledztwem z Davidem Matasem, z którym już się znali.

Pan Matas przyznał, że chociaż wiedział już o represjach stosowanych wobec praktykujących Falun Gong, to jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że „są oni prześladowani w ten sposób [grabież organów]” – wyznał.

[Falun Gong](#), znane również jako [Falun Dafa](#), to duchowa praktyka samodoskonalenia ciała i umysłu. Składa się z zestawu pięciu ćwiczeń medytacyjnych oraz nauk moralnych, oparta jest na zasadach Prawdy, Życzliwości i Cierpliwości.

Jak zauważył pan Matas, Komunistyczna Partia Chin diametralnie zmieniła swoje nastawienie do Falun Gong.

Falun Gong zostało przekazane publicznie w Chinach w 1992 roku. „Początkowo rząd chiński zachęcał obywateli do praktykowania Falun Gong, ponieważ było ono korzystne dla zdrowia i tym samym obniżało koszty w systemie opieki zdrowotnej” – powiedział.

„Praktykujących przybywało, w samym Pekinie było 3000 punktów ćwiczeń, wiele z nich to miejsca na świeżym powietrzu, więc łatwo było zobaczyć ćwiczące osoby. W pewnym momencie Falun Gong było bardziej popularne niż partia komunistyczna. 70 milionów praktykujących, a wedle zwolenników Falun Dafa liczba ta wynosiła [100 milionów osób](#). Komunistyczna Partia Chin liczyła wtedy 60 milionów członków. Chińskie władze zaczęły martwić się o własną popularność” – wymieniał obrońca praw człowieka.



Postaw kawę

Jak tłumaczył, Falun Gong wprawdzie nie było antykomunistyczne, ale było niekomunistyczne.

Zaznaczył również, że wraz ze zmianą nastawienia do Falun Gong partia komunistyczna „zmieniła całą narrację na temat praktyki”, m.in. zaczęła mówić, że jest ona szkodliwa dla zdrowia. Ta zmiana wywołała konsternację wśród ludzi, bo wcześniej partia zachęcała do ćwiczeń.

„Falun Gong było dobre i to właśnie stanowiło dla partii komunistycznej problem” – powiedział David Matas.

Rozpoczęły się [prześladowania praktykujących Falun Gong](#).

Jak relacjonował, dochodziło do masowych zatrzymań. Zatrzymanych proszono o wyrzeczenie się praktykowania Falun Gong. Osoby, które się na to godziły, były zwalniane, inne trafiały np. do obozów pracy.

„Jeśli dobrowolnie nie wyparli się Falun Gong, byli poddawani torturom” – powiedział.

Jeżeli po torturach nadal nie wyrzekli się praktyki, „znikali”.

Początek śledztwa

Gdy David Kilgour i David Matas rozpoczynali śledztwo, dowiedzieli się, że „nie ma ocalałych ofiar, które mogłyby zeznawać na temat prześladowań, nie ma ani ciał, które można by zobaczyć, ani sekcji zwłok, nie ma też świadków, ponieważ to wszystko odbywa się w więzieniach i salach operacyjnych. Są tylko sprawcy i ofiary. Żadnych zapisów, poza rządowymi, które nie są dostępne. Jak w takiej sytuacji udowodnić, że to prawda, lub to obalić?” – opisywał prawnik.

„Prowadziłem badania nad kwestiami praw człowieka i musiałem to robić w ramach mojej praktyki prawniczej” – stwierdził.

„Uznałem, że ta sprawa jest to coś, co mogę zrobić, co trzeba zrobić” – ocenił kanadyjski obrońca praw człowieka.

„Na początku nie wiedziałem, czy to prawda, czy nieprawda, ale moim zdaniem powinno być możliwe dojście do jakiegoś wniosku w ten czy inny sposób. To właśnie skłoniło mnie do podjęcia się tej sprawy” – powiedział.

„Starałem się nie zakładać, że to się dzieje, ale ustalić, czy to się dzieje, czy nie” – zaznaczył adwokat.

Badanie sprawy rozpoczął od przygotowania potencjalnych „dowodów poszlakowych potwierdzających, że coś takiego nie miało miejsca, oraz dowodów poszlakowych, które wykazałyby, że to się wydarzyło”.

Po ich wnikliwym sprawdzeniu, okazało się, że nie było żadnego z wcześniej skonstruowanych „dowodów poszlakowych, które potwierdziłyby, że to się nie wydarzyło”.



Postaw kawę

Jednak „wszystkie dowody poszlakowe, wyznaczone, by wykazać, że tak się dzieje, rzeczywiście dostarczyły dowodów na to, że to [grabież organów w ChRL] ma miejsce. A było ich kilka” – podkreślił.

Pan Matas zwrócił uwagę, że jeśli chodzi o grabież organów i nielegalny handel narządami w Chinach, „problemem nie jest to, że istnieje zbyt mało [dowodów w tej sprawie](#). Jest ich zbyt wiele”.

Analiza wszystkich dowodów zajmuje mnóstwo czasu. Obrońca praw

człowieka miał okazję rozmawiać z więźniami sumienia, którzy ocaleli i udało im się wyjechać z Chin.

„Wszyscy mówili mi, zarówno praktykujący Falun Gong i osoby niezwiązane z Falun Gong, że zwolennicy Falun Gong [byli poddawani badaniom krwi](#) lub badaniom organów, a nie-Falun Gong nie” – podkreślił prawnik.

„W tamtym czasie nie mieli pojęcia, dlaczego tak się dzieje” – powiedział i wyjaśnił, „nasz raport jeszcze się nie ukazał i nie przyszło im do głowy, że [praktykujący Falun Gong] są zabijani dla narządów” – stwierdził.

Według adwokata, mówili o tym, bo „po prostu tego nie rozumieli”.

Pan Matas zaznaczył, że badania, jakim poddawano praktykujących Falun Gong, „nie mogły być wykonywane z troski o ich zdrowie, bo przecież byli torturowani w obozach. To nie miałoby sensu”.

Testy były „konieczne do przeprowadzania przeszczepów, ponieważ przy transplantacji jest potrzebna zgodność grupy krwi, zgodność typu tkanki, podobny rozmiar narządu. [...] To był jeden oczywisty trop” – zauważył.

Ponadto „badacze śledczy dzwonili do chińskich szpitali. Udawali, że są krewnymi pacjentów potrzebujących przeszczepów. Pytali szpitale, czy mają na sprzedaż narządy pochodzące od praktykujących Falun Gong? To pytanie było oparte na założeniu, że skoro praktykujący Falun Gong poprzez swoje ćwiczenia są zdrowi, to ich organy będą również zdrowe” – relacjonował.

„Mamy przetłumaczoną [transkrypcję nagrań z całych Chin](#)” – mówił.

Jak opowiada, rozmówcy udzielili odpowiedzi, dając wskazówki, w jaki sposób dotrzeć do szpitali, które przeprowadzają tego

rodzaju przeszczepy.

„Na przykład: ‘Tak, jasne, zejdź na dół’ [...] albo ‘możesz znaleźć to w tym szpitalu, ale nie u nas’” – wymienił.

Prawnik dodał, że „chiński rząd wyprodukował film dokumentalny po naszym raporcie. Został on nakręcony dla Phoenix TV w języku mandaryńskim w Hongkongu. Przeprowadzili wywiad z jednym z lekarzy, do których zadzwonił nasz badacz śledczy”.

Pokazali mu transkrypcję rozmowy i zapytali go, czy dzwoniło do niego, a gdy potwierdził, również o przebieg rozmowy.

„‘Czy powiedziałaś te rzeczy?’. Odpowiedział: ‘Tak’, z wyjątkiem wszystkich rzeczy dotyczących Falun Gong’” – opowiadał pan Matas.

„Nie powiedzieli, że istnieje nagranie tej rozmowy” – podkreślił.

„Oskarżyli nas o majstrowanie przy transkrypcji, oczywiście dobrze wiedziałem o tym, że tego nie zrobiliśmy” – powiedział.

Ponieważ w filmie dokumentalnym nie ma odniesienia do nagrania, nie przedstawiono żadnych wyjaśnień, „w jaki sposób mogliśmy płynnie przeplatać wypowiedzi mówione jego własnym głosem, do których się przyznał, z rzeczami, jakim zaprzeczył”.

„W zasadzie nie mieli nic do powiedzenia na temat tego dowodu poszlakowego” – podsumowuje prawnik.



Postaw kawę

David Matas przypomniał również, że chińskie władze podały „zaniżoną liczbę przeszczepów”, poinformowano bowiem, że w ciągu roku” wykonywanych jest 10 tys. transplantacji.

„Jak się później dowiedzieliśmy, dane te były nawet dziesięciokrotnie zaniżone. [...] W rzeczywistości jest to od 60 tys. do 100 tys. przeszczepów rocznie” – wyjaśnił.

Ponadto na początku twierdzili, że wszystkie organy „pochodzą z donacji, ale nie mieli systemu dawstwa [narządów], więc było to po prostu nieprzekonujące” – powiedział obrońca praw człowieka.

„W końcu powiedzieli, że wszystkie narządy pochodzą od więźniów skazanych na karę śmierci, którzy aby odpokutować popełnione zbrodnie, przed śmiercią przekazali swoje organy” – relacjonował.

Pan Matas zwrócił uwagę, że według chińskiego prawa osoba skazana na karę śmierci może być stracona w ciągu 7 dni od wyroku, a pacjenci „mogli rezerwować termin przeszczepu z tygodniowym, miesięcznym wyprzedzeniem. Nie było to więc zbyt wiarygodne wytłumaczenie”.

Zimne ludobójstwo

Jak tłumaczył pan Matas [zimne ludobójstwo](#) to „ludobójstwo, które odbywa się powoli, trwa przez długi czas”.

„Tego rodzaju ludobójstwa doświadczają praktykujący Falun Gong, ponieważ oni nie zostali zniszczeni wszyscy od razu, lecz dopiero na przestrzeni czasu znikają. Nie natychmiast czy szybko, jest to ludobójstwo dokonywane powoli” – ocenił.

Pan Matas przypomniał, że wśród elementów definiujących ludobójstwo wymienia się „masowe zabijanie członków grupy, które miało miejsce w przypadku Falun Gong, oraz zamiar zniszczenia grupy w całości lub w części”.

„W Trybunale dla Chin [w Londynie] odbyła się debata nad tym, czy istniał zamiar popełnienia ludobójstwa” – opowiadał.

Wyjaśnił, że Trybunał „nie był tego taki pewien”, ponieważ

„można było opuścić grupę”, podpisać oświadczenie o wyrzeczeniu się praktykowania Falun Gong. W ten sposób niektórzy zostali zwolnieni z więzienia. Rozważano też, czy osoby te „nie były zabijane dla pieniędzy, a nie dlatego, że praktykują Falun Gong”.

„Dla mnie żadna z tych kwestii nie miała większego sensu, ponieważ jeśli opuścisz grupę, nie jesteś już jej częścią. Tak więc zamiar zniszczenia grupy nie obejmuje już tych ludzi” – wskazał.

Zaznaczył, że „jeśli chodzi o osoby, które nie opuściły grupy, a wyszły z aresztu, zostały one zwolnione z ostrzeżeniem. I oczywiście, jeśli taki ktoś nadal będzie praktykował, ostrzeżenie zacznie obowiązywać”.

W opinii pana Matasa, „jest to więc kolejna forma zimnego ludobójstwa, a nie swobodne opuszczenie grupy i później natychmiastowe zwolnienie z aresztu”.

Prawnik zwrócił uwagę, że aby mówić o ludobójstwie, konieczny jest „zamiar świadomy lub umyślna ślepota”.



Postaw kawę

Dodał, że to „sprawca definiuje grupę. Zatem jeśli według sprawcy osoba, która opuszcza grupę, nie jest już jej częścią”, to zdaniem eksperta wciąż mamy do czynienia z ludobójstwem, „a zamiar popełnienia ludobójstwa jest nadal skierowany przeciwko grupie”.

„Jeśli chodzi o pieniądze... Po pierwsze, można mieć podwójne motywy działania. W obu przypadkach [sprawca] chce kogoś zabić, aby zarobić na tym pieniądze” – mówił.

„Po drugie, w każde ludobójstwo jest zaangażowanych wiele osób

i niektórzy z nich mogą nie mieć takiego zamiaru, ale inni tak” – zauważył.

„Nie ma wątpliwości, że są przynajmniej niektórzy, a nawet [jest ich] całkiem sporo, których animusz jest skierowany na Falun Gong, nie na pieniądze” – stwierdził.

„Łamanie praw człowieka w Chinach rozprzestrzenia się” – powiedział. Prześladowani są praktykujący Falun Gong, Ujgurzy, chrześcijanie i inne mniejszości etniczne i religijne.

Pokazywanie prawdy

„W 2006 roku ukazał się nasz raport, w 2007 jego druga wersja i trzecia w 2009 roku” – wyliczał.

Później została wydana książka „The Slaughter: Mass Killings, Organ Harvesting, and China’s Secret Solution to Its Dissident Problem” (pol. „Rzeź: Ludobójstwo, grabież organów oraz tajne chińskie rozwiązanie problemu dysydentów”), autorstwa Ethana Gutmanna.

„W 2014 roku założyliśmy we trójkę [Kilgour, Gutmann, Matas] organizację pozarządową [International Coalition to End Transplant Abuse in China \(ETAC\)](#), pol. Międzynarodowa Koalicja na rzecz Zakończenia Nadużyć Transplantacyjnych w Chinach – przyp. redakcji). W 2016 nasza trójka dokonała również aktualizacji naszej wspólnej pracy” – powiedział. Zaktualizowany [raport liczy 678 stron \[PDF\]](#).

Jak dodał, właśnie ta organizacja pozarządowa zainicjowała ustanowienie [niezależnego Trybunału dla Chin](#).

Według prawnika [Trybunał dla Chin](#) był niezwykle przydatny w badaniu sprawy, ponieważ w trakcie postępowania sądowego, które nie podlegało rządowi, można było przesłuchać świadków.

Podkreślił, że postępowanie sądowe było prowadzone przez „niezależnych sędziów, którzy zapoznali się z aktami

sprawy”.

„Bardzo szczegółowo przejrżeli oni wszystkie dowody, spędzili nad nimi dużo czasu i doszli do wniosku, że miało to [grabież organów od praktykujących Falun Gong] miejsce [ponad wszelką wątpliwość](#)” – stwierdził obrońca praw człowieka.



Postaw kawę

Turystyka transplantacyjna

Gdy David Matas i David Kilgour rozpoczynali badanie sprawy, w prawie nie było regulacji dotyczących turystyki transplantacyjnej.

„Ani w Chinach, ani nigdzie indziej nie było przepisów, które by temu zapobiegały. Oczywiście, gdyby ktoś w swoim kraju zabił kogoś dla narządów, mógłby zostać oskarżony” – zauważył.

Jednak gdyby wyjechał do ChRL i do przeprowadzenia u niego operacji pobrano by pod przymusem organy od więźnia sumienia, tym samym zabijając więźnia, a potem taki pacjent wróciłby do swojego państwa, to „Chińczycy by go nie tknęli, a jego kraj też by go nie ruszył” – powiedział.

„Niektóre kraje mają jurysdykcję eksterytorialną nad obywatelami” – wskazał pan Matas, dodał jednak, że nawet wtedy kraje mogły tylko wiedzieć, że ktoś wyjechał.

„Jedynymi osobami, które wiedzą, że dana osoba przeszła przeszczep za granicą, są lekarze i szpitale” – zaznaczył.

Jak powiedział, pacjent ma prawo do poufności, a lekarzy obowiązuje tajemnica lekarska.

Prawnik przypominał o [Konwencji Rady Europy przeciwko handlowi](#)

[ludzkimi narządami \[PDF\]](#) (znanej również jako Konwencja z Santiago de Compostela), którą Polska [podpisała 25 marca 2015 roku](#), ale do chwili obecnej [nie ratyfikowała](#).

Ratyfikacja Konwencji „zobowiązuje państwa-strony do ustanowienia prawa przeciwko nadużyciom eksterytorialnym”.

„Tym, co mnie zastanawia w kontekście Polski, jest to, że podpisała ona w 2015 roku Konwencję, osiem lat później nadal jej nie ratyfikowała. A podpisanie wskazuje na zamiar ratyfikacji. Dlaczego więc [przedstawiciele władz] powiedzieli, że zamierzają ratyfikować, a potem nic z tym nie zrobili przez osiem lat?” – mówił David Matas.

W ocenie obrońcy praw człowieka, bardzo istotne jest uchwalenie legislacji zakazującej turystyki transplantacyjnej do Chin.

Jednym z kroków jest „ustanowienie systemu raportowania” informującego o pacjentach, którzy zgłaszają się do lekarza po konieczne po przeszczepieniu leki immunosupresyjne, a transplantacji narządów dokonano poza granicami tego kraju.

Zdaniem pana Matasa, brak regulacji prawnych w tej kwestii powoduje, że lekarze nie zawiadamiają o przeszczepach wykonywanych w Chinach, prawdopodobnie dlatego, że „nie chcą wysłać pacjenta do więzienia”.

Ekspert wyjaśnił, że tacy pacjenci wcale nie muszą być ukarani.

Wskazał, że podobnie jak w przypadku osób nadużywających narkotyków, dzięki którym policja może dotrzeć do handlarzy narkotyków, „nawet jeśli interweniują prokuratorzy, nie muszą ich ścigać za to przestępstwo”, bo to przecież nie o nich chodzi.

„Potrzebny jest więc dostęp do informacji od pacjentów, aby móc sprawdzić, co się dzieje [w Chinach]” – stwierdził.



Postaw kawę

Podczas wrześniowego wystąpienia na Facing Disruption. Challenges To Bioethics, Human Rights And Democracy, EACME Annual Conference na Uniwersytecie Warszawskim, pan Matas zgodził się, że „podstawową troską pracowników służby zdrowia są ich pacjenci”. Zauważył jednak, że zasada „nie szkodzić” nie zawęża się jedynie do nieszkodzenia swoim pacjentom.

„Oznacza ona, że pracownicy służby zdrowia nie powinni szkodzić nikomu” – podkreślił.

Tłumaczył, że „w przypadku turystyki transplantacyjnej zawód transplantologa staje przed wyborem niepolegającym na szkodzeniu lub nieszkodzeniu, ale raczej przed wyborem większej szkody dla nieznajomych lub mniejszej szkody dla swoich pacjentów. Pacjenci odnoszą korzyści z przeszczepów. Zablokowanie lub opóźnienie tej korzyści jest formą szkody dla pacjentów”.

„Można śmiało powiedzieć, że specjaliści od transplantacji nie zgodziliby się na zabijanie zdrowych, niewinnych osób, aby ich chorzy pacjenci mogli żyć dłużej” – podkreślił w trakcie prelekcji.

„Jednak specjalistom od transplantacji łatwiej jest przymykać oko na dowody nadużyć związanych z przeszczepami narządów w Chinach i akceptować oświadczenia chińskich komunistów o niewinności, gdy korzystają na tym ich własni pacjenci” – zauważył mówca.

W opinii pana Matasa „bez obowiązkowego zgłaszania [pacjentów, którzy przeszli transplantację narządów w Chinach] przepisy dotyczące współudziału w nadużyciach związanych z przeszczepami za granicą stają się w dużej mierze niemożliwe do wyegzekwowania. Istnieją potencjalnie inne sposoby

uzyskania niezbędnych informacji na temat turystyki transplantacyjnej, ale żaden z nich nie jest tak prosty i skuteczny [...]” – mówił w swoim wystąpieniu.

„Jest oświadczenie Francisa Delmonico z przesłuchania w Kongresie” – opowiadał.

Byłego szefa Transplantation Society (TTS) zapytano wtedy: „Chiny mówią, że wszystko jest teraz w porządku, ale często mówią rzeczy, które nie są prawdą. Skąd wiesz, że to, co mówią teraz, jest prawdą?” – relacjonował pan Matas pytanie, które zadał członek Izby Reprezentantów Chris Smith w Kongresie Stanów Zjednoczonych.

„Delmonico odpowiedział: ‘Nie weryfikowałem tego, to nie moje zadanie’. I dodał: ‘Nie sądzę, że wszystko jest w porządku, ale w kraju jest ruch w kierunku zmian. Jest progres’” – przytoczył wypowiedź prawnik.

„Ale nie ma żadnego progresu” – ocenił pan Matas.

Jak wyjaśnił, w rzeczywistości Komunistyczna Partia Chin „mówi mu to, co on chce usłyszeć, to są tylko słowa bez pokrycia w działaniu. Jeśli nie ma w tym rzeczywistych zmian, to nic nie znaczy”. Ekspert ocenił jako „błędne” opieranie się na przekazywanej przez Chiny narracji.

Stwierdzenie Delmonico, że weryfikacja słów chińskich władz komunistycznych dotyczących pozyskiwania organów do transplantacji nie leży w zakresie jego obowiązków, nie jest według obrońcy praw człowieka „zbyt przekonujące”.

„Myślę, że jeśli nie chce się prowadzić badań, powinno się zaakceptować badania, które prowadzi ktoś inny. Nie powinno się ich ignorować tylko dlatego, że samemu się ich nie przeprowadziło” – tłumaczył.

David Matas zauważył, że przecież lekarze nie odradzają sposobu leczenia gruźlicy tylko dlatego, że sami

nie uczestniczyli w badaniach nad tą chorobą. Opierają się na kompetentnych wynikach medycznych, które ktoś inny wykonał. Analogicznie powinno być z badaniami wykraczającymi poza medycynę, które przeprowadzają specjaliści w danej dziedzinie.

Obrońca praw człowieka przypomniał, że jednym z etapów ludobójstwa jest zaprzeczanie.

„Komunistyczna Partia Chin zaprzecza masowemu zabijaniu niewinnych osób poprzez usuwanie ich organów, co potwierdzają dowody” – mówił w czasie wykładu w Warszawie.

„Zaprzeczanie to przybiera formę personalnych obelg skierowanych przeciwko tym, którzy przeprowadzili badania sfabrykowanych statystyk, które łatwo podważyć, lub [formę] mówienia obcokrajowcom tego, co chcą usłyszeć, bez względu na to, jak bardzo te słowa są oderwane od rzeczywistości” – stwierdził na konferencji.

W ocenie prawnika „zbyt wielu pracowników służby zdrowia uznaje za prawdziwe oświadczenia Komunistycznej Partii Chin, które zaprzeczają rzeczywistej sytuacji”.

„Problemem jest nie tylko ignorancja, ponieważ nie można oczekiwać, że ktokolwiek wie wszystko, ale także aktywne poparcie dla ukrywania ludobójstwa” – skomentował prelegent.

Odnosząc się do wypowiedzi Francisa Delmonico, powiedział, że „nie uwzględnia ona tego, czym naprawdę jest owa zmiana – ewoluującym ukrywaniem nadużyć związanych z przeszczepami narządów” – podkreślił.

W rozmowie wspomniał o kanadyjskich lekarzach transplantologach, którzy „opracowali bardzo szczegółową instrukcję” przeciwdziałającą handlowi ludzkimi narządami, w której są zawarte informacje, „co można, a czego nie należy robić”.

Jedną z wymienionych wskazówek jest to, by w sytuacji,

gdy pacjent mówi lekarzowi, że myśli o wyjeździe do Chin na przeszczep, „lekarz poinformował pacjenta, że ktoś inny może zostać zabity w celu pozyskania narządów do transplantacji. Pacjent powinien o tym wiedzieć, zanim wyjedzie” – zaznaczył.

„Przeprowadzamy wywiady z pacjentami, którzy wyjechali do Chin, aby dowiedzieć się, co się z nimi działo. Ponadto mogą nam opowiedzieć, co widzieli” – powiedział badacz procederu grabieży organów.

Wymienił, że osoby te spotykały w chińskich szpitalach pacjentów: „Japończyków, Koreańczyków, było wiele osób z Bliskiego Wschodu, Egipcjan, Saudyjczyków, a także dużo Niemców, ale nie widzieli wielu Polaków. Przypuszczam, że nie jeździ ich tam wielu” – powiedział.

„Im mniej Polaków jeździ do Chin na przeszczepy, tym łatwiej powinno być przeprowadzić proces legislacyjny [dotyczący turystyki transplantacyjnej]” – skomentował.

W opinii prawnika do ustanowienia odpowiednich przepisów w dużej mierze może przyczynić się zmiana podejścia lekarzy, którzy mają kontakt z zakwalifikowanymi do przeszczepów pacjentami.

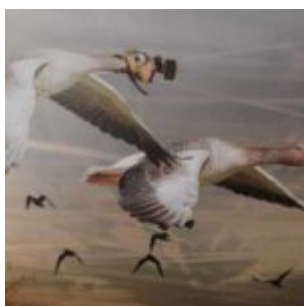
„Kiedy rozpoczęliśmy badania, nie powiedziałbym, że jest to kwestia szklanki pustej lub do połowy pełnej. Chodzi o to, czy w szklance jest kropla wody, czy też szklanka jest nadal sucha, a teraz jest w niej kropla wody. Na tym coś się już zbuduje” – podsumował pan David Matas.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Na wypadek, gdyby ktoś nazwał to nową pandemią...



W ciągu ostatnich kilku tygodni liczne szkoły w Chinach, głównie w Pekinie i prowincji Liaoning, zgłosiły szybki wzrost liczby dzieci z poważnymi objawami. Jak podaje Daily Mail, objawy te, w tym wysoka gorączka i stany zapalne płuc [lung inflammation], są niesamowicie podobne do objawów zapalenia płuc [pneumonia].

Widzicie ten krąg pomarańczowych słupków na ulicy? To ja stoję w środku i kopię pod powierzchnią

Chiny... nowa tajemnicza epidemia...

[Gateway Pundit](#):

Według doniesień w szkołach w Chinach szybko rozprzestrzenia się niewyjaśniona choroba przypominająca zapalenie płuc, powodując gwałtowny wzrost liczby hospitalizacji dzieci.

W ciągu ostatnich kilku tygodni liczne szkoły w Chinach, głównie w Pekinie i prowincji Liaoning, zgłosiły szybki wzrost liczby dzieci z poważnymi objawami. Jak podaje Daily Mail, objawy te, w tym wysoka gorączka i stany zapalne płuc [lung inflammation], są niesamowicie podobne do objawów zapalenia płuc [pneumonia].

Jednak tym, co wyróżnia tę chorobę, jest brak typowych objawów ze strony układu oddechowego, takich jak kaszel. Ten wyjątkowy profil objawów skłonił pracowników służby zdrowia do określenia tego stanu jako „niezdiagnozowanego zapalenia płuc” [undiagnosed pneumonia].

Należy pamiętać, że ta osobliwa symptomatologia wprawia w zakłopotanie pracowników służby zdrowia, którzy mają trudności z kategoryzacją i zrozumieniem tej nowej choroby.

Tajemnicze? Zaskakujące? Niesamowite?

Nie sądzę. Zawsze mówią: „To nie ma wyjaśnienia” – tuż przed magicznym ogłoszeniem, że znaleźli nowego wirusa.

Oczywiście, tak naprawdę nigdy nie wyizolują tego nowego wirusa. Nigdy go nie odkryją. Po prostu wymyślają bajkę.

Jeśli chodzi o „tajemniczość” zaistniałą w Chinach, oto ostateczne oświadczenie Amerykańskiego Towarzystwa Chorób Klatki Piersiowej: „Można mieć zapalenie płuc bez kaszlu i gorączki”.

Ups.

Od lat lekarze diagnozują zapalenie płuc u pacjentów, u których nie występuje kaszel. To nie jest zaskakujące. To nie jest coś strasznie dziwnego. Więc zapomnij o tym.

Pozostaje pytanie: co powoduje, że wszystkie te dzieci w Chinach chorują? Hmm. Zobaczymy. Czy mogą to być zmiany na orbicie Księżyca? Plamy słoneczne? Lasery wystrzeliwane z UF0? Zainfekowane nietoperze importowane z Marsa?

Nie?

A co powiesz na T0?

Ambasada USA w Chinach, 30 października 2023r.:

WYDARZENIE: Niniejszym zawiadamiamy, że władze miasta Pekin wydały „pomarańczowy” alert dotyczący zanieczyszczenia powietrza, obowiązujący od godziny 12:00 w poniedziałek, 30 października do godziny 24:00 w czwartek, 2 listopada. „Pomarańczowy” alert oznacza, że oficjalne prognozy wskazują, że wskaźnik jakości powietrza (AQI) w Pekinie będzie przekraczał wartość 200 przez dwa kolejne dni lub 150 przez trzy kolejne dni. Ostrzeżenie może zostać przedłużone, jeśli poziom zanieczyszczenia powietrza będzie się utrzymywał.

Podczas „pomarańczowego” alertu niektóre firmy mogą ograniczyć działalność.

DZIAŁANIA, KTÓRE NALEŻY PODJĄĆ: Amerykańska Agencja Ochrony Środowiska (EPA) zaleca, aby osoby z chorobami serca lub płuc, osoby starsze, dzieci i nastolatki ograniczały lub unikały aktywności fizycznej na świeżym powietrzu, gdy poziom AQI przekracza 200. Zaleca wszystkim unikanie wysiłku na świeżym powietrzu, jeśli poziom AQI przekracza 300.

Reuters, 31 października 2023r.:

Władze wydały we wtorek ostrzeżenia najwyższego stopnia dotyczące mgły i zamglenia, gdy smog spowił główne miasta północnych Chin, ostrzegając opinię publiczną, że widoczność może spaść do mniej niż 50 metrów (164 stóp).

W północnej prowincji Hebei podjęto interwencję kryzysową w związku z zanieczyszczeniami, w tym, w razie potrzeby, środki kontroli bezpieczeństwa ruchu, włącznie z zawieszeniem startów i lądowań, tymczasowym zamknięciem autostrad i zawieszeniem kursowania promów – podało w zawiadomieniu chińskie biuro meteorologiczne.

Ponieważ poziom zanieczyszczenia powietrza na szerszym obszarze Pekin-Tianjin-Hebei i w północnej części prowincji Henan osiągnął poziom umiarkowany do poważnego, eksperci ds. kontroli zanieczyszczeń stwierdzili, że do powstania

zamglenia przyczyniła się wzmożona działalność przemysłowa, transport ciężkich pojazdów i pożary upraw, jak podały państwowe media CCTV.

Crisis 24, „globalna platforma bezpieczeństwa”, donosi, że w prowincjach północnych Chin, w tym w Pekinie i Liaoning, dochodzi do poważnych zanieczyszczeń, czyli właśnie w tych dwóch obszarach zgłaszających „tajemniczą chorobę” u dzieci.

Rozumiem. Zanieczyszczenia powodujące problemy z płucami. Rany! Po prostu spadłem z krzesła. Co za objawienie. Kto tam o tym kiedykolwiek słyszał?

Taaa. Przeszedłem przez to wszystko – wszystko to zrelacjonowałem – w 2020 roku – wraz z „covidem”. To także było tajemnicze zapalenie płuc. Z wyjątkiem dużego zanieczyszczenia powietrza. W Chinach każdego roku około 300 000 osób umiera na zapalenie płuc (choroby płuc). Oznacza to, że są tam miliony przypadków.

[Źródło](#)

Xi i Biden powstrzymują eskalację



15 listopada prezydent Xi Jinping przybył do San Francisco na

szczyt Współpracy Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC). Przy okazji spotkał się z prezydentem USA Joe Bidenem, z którym rozmawiał przez cztery godziny w willi, gdzie przed laty nagrywano serial „Dynastia”.

Obydwaj przywódcy zgodzili się uruchomić prezydencką „gorącą linię” i wznowić komunikacje między siłami zbrojnymi, zerwaną w sierpniu 2022 roku po wizycie ówczesnej przewodniczącej Izby Reprezentantów **Nancy Pelosi** na Tajwanie, co doprowadziło do czwartego kryzysu w Cieśninie Tajwańskiej. W jego ramach, już po odjeździe N. Pelosi – co wskazuje że intencją Pekinu nie było rozpętanie wojny z USA – 4 sierpnia 2022 roku Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza rozpoczęła serię ćwiczeń („ukierunkowanych operacji wojskowych”) z użyciem ostrej amunicji, otaczając Tajwan. W ramach ćwiczeń użyto dronów rozpoznawczych, samolotów bojowych i okrętów wojennych, wystrzeliwano pociski balistyczne i rakiety dalekiego zasięgu. Ćwicząco desant, blokadę morską i powietrzną.

Pekin dążył do zademonstrowania siły wobec jankesów i Tajwanu, braku uznania „linii środkowej” w Cieśninie Tajwańskiej za nieformalną granicę z Republiką Chin, a także chciał dać do zrozumienia, że sprawy dotyczące wyspy – w tym jej stosunki zagraniczne – uznaje za kwestię wewnętrzną. Ćwiczenia trwały jeszcze po 7 sierpnia gdy formalnie miały się zakończyć, co było dodatkowym środkiem nacisku na władze w Tajpej.

Kwestia Tajwanu

Przywódcy USA i Chin nie osiągnęli w San Francisco porozumienia w kwestii przyszłości Tajwanu; Xi stwierdził że zjednoczenie Chin „nie może zostać zatrzymane” i że jest to najbardziej wrażliwa kwestia w stosunkach między obydwojma mocarstwami. Chiński przywódca wezwał też USA, by nie wspierały niepodległości Tajwanu i zaprzestały dozbrajania Tajpej. Dla Waszyngtonu zapobieżenie inkorporacji Tajwanu przez Chińską Republikę Ludową jest kluczowe, gdyż warunkuje

powstrzymanie projekcji siły Pekinu na Morzu Wschodniochińskim i Oceanie Spokojnym, co zagrażałoby supremacji gwiazd i pasów w tej części planety.

Tymczasem na Tajwanie zapowiadane przez Kuomintang (KMT) i Tajwańską Partię Ludową (TPP) na 18 listopada wystawienie wspólnego kandydata do wyborów prezydenckich zaplanowanych na styczeń 2024 roku nie doszło do skutku. 15 listopada kandydat KMT **Hou Yu-ih** i kandydat TPP **Ko Wen-je** porozumieli się, że wspólnym kandydatem na prezydenta zostanie ten z wyższymi notowaniami, tymczasem ten z niższymi będzie kandydatem na wiceprezydenta. 18 listopada były burmistrz Tajpej **Ko Wen-je** nie zaakceptował jednak niekorzystnych dla siebie sondaży i zapowiedział utrzymanie swojej kandydatury.

Patronem porozumienia jest były prezydent Republiki Chin i nieoficjalny przywódca KMT **Ma Ying-jeou**, który jako pierwszy prezydent Tajwanu spotkał się w 2015 r. z Xi Jinpingiem w Singapurze, w kwietniu zaś 2022 roku, już jako były prezydent, odwiedził Chiny kontynentalne. Zwolennikiem porozumienia jest też **Xu Chunying** z TPP, atakowana za udział w wydarzeniach prozjednoczeniowych i domniemane spotkania z politykami KPCh przez przekąźniki związane z rządzącą na wyspie Demokratyczną Partią Postępową (DPP) prezydent **Tsai Ing-wen**. Najnowsze sondaże dają przewagę Lai Ching-te z DPP, przed Hou Yu-ihem, Ko Wen-je oraz przejmującym część poparcia opozycji biznesowym oligarchą **Terrym Gou**. KMT oczekuje od TPP potwierdzenia wspólnej kandydatury do 22 listopada, czyli na dwa dni przed terminem końca okresu, gdy można zgłaszać kandydatów do wyborów prezydenckich¹.

Sztuczna Inteligencja

Utworzona ma zostać również chińsko-jankeska grupa ekspertów dla omówienia zagrożeń związanych ze sztuczną inteligencją. Deklaracja ta w pewnym stopniu nawiązywała a w pewnym zaprzeczała końcowej deklaracji Globalnego Szczytu

Bezpieczeństwa SI który odbył się w dniach 1-2 listopada w Blethley Park w UK. Wzięło w nim udział ponad stu uczestników; przedstawiciele dwudziestu ośmiu państw (Polska nie była reprezentowana – w przeciwieństwie np. do Ukrainy) oraz przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, a także czołowi eksperci i liderzy branży jak **Elon Musk**, **Sam Altman** z Open AI, przewodniczący ds. globalnych Meta Platforms **Nick Clegg** i szef zespołu naukowego ds. SI tej firmy Yann LeCun.

Pozornie szczyt był sukcesem politycznym Downing Street, bowiem przy jednym stole zasiedli przedstawiciele USA i Chin a wszyscy uczestnicy zadeklarowali zaangażowanie w wypracowanie wspólnych norm bezpieczeństwa i utworzenie multilateralnego ciała eksperckiego na podobieństwo Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (ang. Intergovernmental Panel on Climate Change, IPCC). Dwa dni przed szczytem w Blethley Park prezydent **Joe Biden** podpisał jednak rozporządzenie nakazujące firmom rozwijającym SI dzielenie się wynikami badań w zakresie bezpieczeństwa z rządem USA przed udostępnieniem efektów swoich prac publicznie. Na szczycie w Anglii wiceprezydent USA **Kamala Harris** i sekretarz handlu tego państwa **Gina Raimondo** ogłosiły w związku z tym powstanie „neutralnego” instrumentu w postaci Amerykańskiego Instytutu ds. Bezpieczeństwa SI, co było wyraźnym krokiem w kierunku faworyzowanego przez Waszyngton unilateralizmu w dziedzinie sztucznej inteligencji.

Premier UK **Rishi Sunak**, próbując bronić podejścia multilateralnego, wyraził na szczycie obawę, że jednostronne regulacje rozwoju SI przez USA zduszą innowacyjność w tym obszarze. Wiceprezydent K. Harris odpowiedziała mu, że wobec narastania zagrożeń ze strony SI w dziedzinach takich jak rynek pracy i dezinformacja, ważna jest szybkość działania. Biały Dom dał więc Downing Street wyraźny sygnał, że w dziedzinie sztucznej inteligencji nie będzie żadnego multilateralizmu a Waszyngton będzie wdrażał własne

rozwiązania i dyktował je państwu zależnym. Dwustronne uzgodnienia z Chinami na szczycie w San Francisco potwierdzają, że USA zdecydowane są liczyć się jedynie z największymi graczami.

Ocieplenie klimatu

Waszyngton i Pekin, będące dwoma największymi emitentami CO₂ na świecie, zadeklarowały potrojenie wykorzystania energii odnawialnej do 2030 roku. Zagadnienie to, nie znajdujące się na szczycie agendy politycznej Xi Jinpinga i Joe Bidena, może w przyszłości zrodzić dodatkowe napięcia między mocarstwami. Węgiel kamienny jest głównym surowcem energetycznym Chin. Państwo Środka poczyniło jednak w ostatnich latach znaczące inwestycje w dziedzinie energii słonecznej, wiatrowej i samochodów elektrycznych (EV), co może w dłuższej perspektywie stać się znaczące dla sytuacji na rynkach USA i UE.

Xi Jinping powiedział na spotkaniu w San Francisco, że **„świat jest wystarczająco duży” by pomieścić USA i Chiny**. Jest to wyraźny sygnał wzrostu ambicji w porównaniu do roku 2014, gdy podobne zdanie przywódca Chin wypowiedział na temat Pacyfiku. Obecnie Pekin ma ambicję współrządzenia globem z USA. Prezydent Stanów odpowiedział przywódcy Chin: „rywalizujemy”. Waszyngton nie zgodzi się na partnerstwo Chin i prawdopodobnie odrzuci udział w Nowym Jedwabnym Szlaku i ogłoszonych przez chińskiego przywódcę w San Francisco trzech inicjatywach: na rzecz Globalnego Bezpieczeństwa, na rzecz Rozwoju i na rzecz Wymiany. Joe Biden już po spotkaniu z Xi Jinpingiem nazwał go „dyktatorem” a następnie podkreślał znaczenie antychińsko ukierunkowanych relacji USA z państwami takimi jak Korea Południowa czy Japonia.

Wygaszanie i deeskalacja konfliktów

Niewykluczona jest jednak współpraca Waszyngtonu z Pekinem dla uśmierzania wojen na Ukrainie i w Palestynie, komplikujących

realizację Inicjatywy Pasa i Szlaku oraz zagrażających niekontrolowaną eskalacją u progu strefy dominacji USA w Europie oraz strefy interesów USA na Bliskim Wschodzie. Waszyngton mógłby przymusić do złagodzenia stanowiska Kijów i Tel Awiw, podczas gdy Pekin przymusić Moskwę i Hamas. Prezydent USA poprosił chińskiego przywódcę o uruchomienie kanałów komunikacji z Iranem w celu deeskalacji w Strefie Gazy, nieznana jest jednak odpowiedź Pekinu na tę prośbę. Ze swej strony USA próbowały bez powodzenia nakłonić Tel Awiw do przestrzennego ograniczenia ofensywy, obecnie skupiając swe wysiłki na skłonieniu władz Izraela do jej ograniczenia czasowego.

Gwiazdy i pasy obawiają się też konfliktu na Tajwanie, którego pozytywny dla USA wynik wymagałby inwestycji w wojskowe środki odstraszania, których administracja J. Bidena nie dokonała, a które zajęłyby lata, zanim przyniosłyby rezultaty. Waszyngton wysłał więc pośrednie sygnały do Chin, że nie chce konfrontacji: w porównaniu z 60 mld USD pomocy dla Ukrainy, na wydatki wojskowe na Pacyfiku przeznaczył jedynie 2 mld USD; podczas spotkania z przywódcą Chin, J. Biden powtórzył zapewnienie o przywiązaniu USA do polityki jednych Chin, ugodowo nie wspominając jednak o Taiwan Relations Act z 1979 roku.

USA napotykają również przeszkody wewnętrzne dla realizacji swojej polityki handlowej. J. Biden planował ogłosić na szczycie w San Francisco handlową komponentę Indo-Pacyficznych Ram Ekonomicznych dla Dobrobytu (ang. Indo-Pacific Economic Framework for Prosperity, IPEF), które są inicjatywa mającą zastąpić Partnerstwo Pacyficzne (ang. Trans-Pacific Partnership, TPP) utworzone przez **Baracka Obamę** a rozmontowane przez **Donalda Trumpa**. W porównaniu z TPP, IPEF jest projektem dużo skromniejszym: miał objąć głównie niektóre zaawansowane technologie i produkty wrażliwe, jak leki i surowce. Jego ogłoszenie na szczycie APEC miało zademonstrować Pekinowi, że Waszyngton zdolny jest pozyskiwać sojuszników nie tylko w

sferze militarnej ale i gospodarczej, oddzielając od Chin takie istotne w strategicznie ważnych łańcuchach produkcyjnych kraje jak Indie, Australia, Japonia, Wietnam.

Tuż przed szczytem w San Francisco władze USA zawiesiły jednak negocjacje nad IPEF, gdyż jego komponenta handlowa została zawetowana przez demokratycznych kongresmenów takich jak **Sherrod Brown** z zagrożonego dezindustrializacją Ohio. Obawiają się oni powtórki z 2016 roku, gdy Hilary Clinton straciła głosy w zagrożonych kryzysem „swing states” w następstwie forsowania TPP. W stanach tych, między innymi w Ohio, J. Biden ustępuje zaś w sondażach Donaldowi Trumpowi z perspektywą wyborów prezydenckich na początku listopada 2024 roku.

Obawa przed antyglobalistyczną wyborczą rewoltą „blue collars” powstrzymuje więc Waszyngton przed wykorzystaniem rynku wewnętrznego jako dźwigni dla pozyskania poparcia innych stolic. Pozostali uczestnicy IPEF nie byli nastawieni entuzjastycznie do tego projektu, akceptowali go jednak, licząc na większy dostęp do wewnętrznego rynku USA. Również wysokie jak dotychczas dla Chin koszty wojny czipowej skłaniać będą z kolei Pekin do dążenia do nieeskalowania napięć w stosunkach z USA. O ile bowiem Stany Zjednoczone potrzebują dziś „pauzy strategicznej” w stosunkach z Chinami, o tyle Chiny potrzebują „pauzy ekonomicznej”. Spotkanie Xi Jinpinga i Joe Bidena przy okazji szczytu w San Francisco nie stworzyło na to perspektywy, obydwaj przywódcy dążyli jednak wyraźnie do nieeskalowania rywalizacji między mocarstwami.

[Ronald Lasecki](#)

Zbliża się III wojna światowa: administracja Bidena pracuje nad kolejną WOJNĄ PROXY z udziałem Tajwanu i Chin



Administracja Bidena szykuje kolejną wojnę zastępczą, tym razem z udziałem Tajwanu – państwa wyspiarskiego uważanego przez Chiny za własne.

W środę 23 sierpnia *Departament Stanu* [zatwierdził potencjalną sprzedaż Tajwanowi broni o wartości 500 milionów dolarów](#), przeznaczonej do systemów wyszukiwania i śledzenia w podczerwieni dla wyspiarskich myśliwców F-16. Głównym wykonawcą transakcji jest Lockheed Martin.

Według Agencji Współpracy w zakresie Bezpieczeństwa Obronnego Pentagonu sprzedaż następuje na rzecz Przedstawicielstwa ds. Gospodarki i Kultury Tajpej, de facto ambasady Tajwanu w Stanach Zjednoczonych. Waszyngton i Tajpej nie utrzymują formalnych stosunków dyplomatycznych.

Kongres mógłby zablokować potencjalne porozumienie, ale istnieje szerokie ponadpartyjne poparcie dla uzbrojenia Tajwanu i praktycznie nie ma opozycji. W rzeczywistości amerykańscy prawodawcy naciskają na Pentagon i Białą Dom, aby wysłały broń na Tajwan. Uważają, że zapewnienie Tajpej wystarczającej ilości broni powstrzyma Pekin od ataku na

wyspę.

Bezprecedensowe: Ameryka zapewnia Tajwanowi pomoc wojskową w wysokości 345 milionów dolarów

Tylko w zeszłym miesiącu [administracja Bidena zapewniła Tajwanowi pomoc wojskową w wysokości 345 milionów dolarów](#), korzystając z Presidential Drawdown Authority (PDA). PDA umożliwia rządowi amerykańskiemu wysyłanie broni bezpośrednio z zapasów Pentagonu, co jest również głównym sposobem, w jaki Stany Zjednoczone uzbrajają Ukrainę.

Pakiet obejmuje obronę, edukację i szkolenie Tajwańczyków. Dwóch amerykańskich urzędników, którzy wypowiadali się pod warunkiem zachowania anonimowości, powiedziało, że Waszyngton wyśle "przenośne systemy obrony powietrznej, czyli MANPADS, systemy wywiadowcze i obserwacyjne, broń palną i rakiety.

Przedstawicielstwo Tajwanu w USA stwierdziło, że decyzja administracji Bidena o wycofaniu broni i innego sprzętu ze sklepów stanowi „ważne narzędzie wspierające samoobronę Tajwanu”. Zobowiązała się do współpracy z USA na rzecz utrzymania „pokoju, stabilności i status quo w Cieśninie Tajwańskiej”.

Wykorzystanie PDA do uzbrojenia Tajwanu jest bezprecedensowe, ponieważ Stany Zjednoczone sprzedają temu wyspiarskiemu broń od czasu zerwania przez Waszyngton stosunków dyplomatycznych z Tajpej w 1979 r. Nie spodobało się to Chinom, które natychmiast ostro skrytykowały nową formę wsparcia USA dla Tajwan.

W 1982 r. Stany Zjednoczone i Chiny wydały trzeci wspólny komunikat w sprawie swoich świeżo znormalizowanych stosunków w zakresie sprzedaży broni przez USA na Tajwan.

W komunikacie stwierdzono, że rząd USA zamierza „stopniowo ograniczać sprzedaż broni Tajwanowi, co po pewnym czasie doprowadzi do ostatecznego rozwiązania”. Jednak wówczas urzędnicy amerykańscy jasno dali do zrozumienia, że □ pozostawiają to zobowiązanie otwarte na własną interpretację.

W wewnętrznej notatce wydanej tego samego dnia, w którym opublikowano komunikat, ówczesny prezydent USA Ronald Reagan powiedział: „Gotowość Stanów Zjednoczonych do ograniczenia sprzedaży broni do Tajwanu jest całkowicie uzależniona od ciągłego zaangażowania Chin na rzecz pokojowego rozwiązania konfliktu między Tajwanem a Tajwanem”. Różnice w ChRL [Chińskiej Republice Ludowej]. Należy jasno zrozumieć, że powiązanie między tymi dwiema sprawami jest stałym imperatywem amerykańskiej polityki zagranicznej”.

W ostatnich latach Chiny zwiększyły presję militarną na Tajwan, jednak działanie to było przede wszystkim reakcją na zwiększenie przez USA wsparcia dyplomatycznego i wojskowego dla Tajwanu.

Chiński pułkownik: „Pole bitwy pomiędzy USA a Chinami będzie na kontynencie europejskim”



Zpremedytacją przygotowana, sprowokowana i kontynuowana przez Stany Zjednoczone wojna rosyjsko-amerykańska prowadzona na terenie tzw. Ukrainy, okazuje się być tylko przedmakiem tego co może czekać Europę w kolejnym konflikcie.

Według emerytowanego pułkownika Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, Zhou Bo: «"Pole bitwy" zimnej wojny między komunistycznymi Chinami a Stanami Zjednoczonymi będzie się toczyć w stolicach całego kontynentu europejskiego.»

Pułkownik Bo, pisząc na łamach [*South China Morning Post*](#), stwierdził, że zimna wojna między Pekinem a Waszyngtonem będzie toczyć się o wpływy w Europie, która – jak twierdzi płk Bo – będzie podzielona na obszary zależności: od Ameryki w zakresie obrony, a w zakresie handlu od Chin.

Płk Bo, który obecnie pełni funkcję starszego współpracownika w Centrum Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Strategii na Uniwersytecie Tsinghua, stwierdził, że Pekin skutecznie podkopał wpływy USA w Afryce i Ameryce Południowej, i dlatego „Pole bitwy będzie w Europie, gdzie USA ma większość swoich sojuszników, a Chiny są największym partnerem handlowym.”

Płk Bo stwierdził również trzeźwo, że „Niezależnie od tego, jak długo potrwa wojna na Ukrainie, prawdopodobnym wynikiem będzie zawieszenie broni.”

Płk Bo przywołał przy tym słowa prezydenta Francji, Charlesa de Gaulle, który kiedyś powiedział: „To nie będzie żaden europejski mąż stanu, który zjednoczy Europę: Europa zostanie zjednoczona przez Chińczyków”.

„Pewnie przewraca się w grobie widząc, jak Europa została

podzielona, a nie zjednoczona przez Chińczyków.” – pisze Bo. „Podczas niedawnej wspólnej wizyty w Chinach, mającej na celu pokazanie europejskiej solidarności, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i prezydent Francji Emmanuel Macron, wydawali się stać na przeciwstawnych biegunach: Von der Leyen skrytykowała przyjaźń Chin z Rosją, zaś Macron powiedział, że **Europa musi uniknąć wciągnięcia w jakikolwiek konflikt USA-Chiny o Tajwan i utrzymywał, że Europa nie powinna stać się „wasalem”.**”

„Z wojną szalejącą na Ukrainie, Europa jest bardziej niż kiedykolwiek zależna od Ameryki. W reakcji na komentarze Macrona, amerykański senator Marco Rubio powiedział, że jeśli Europa nie wybierze strony pomiędzy USA a Chinami w sprawie Tajwanu, to może USA powinny skupić się na Tajwanie i pozwolić Europejczykom samodzielnie zająć się Ukrainą.”

Stany Zjednoczone, dążące do dominacji nad światem – co jest w dzisiejszych czasach niewykonalną mrzonką i marzeniem z przeszłości – pragną wywołać kolejny konflikt zbrojny, tym razem z Chinami.

Płk Bo zauważa jednak, że „Nie ma dowodów na to, że Tajwan jest skazany na stanie się następną Ukrainą ... Bardziej niż ktokolwiek inny, Pekin zdaje sobie sprawę, że pokojowe zjednoczenie leży w jego najlepszym interesie”.

Były pułkownik chińskiej armii powiedział, że jego zdaniem istnieje obecnie „tylko jeden scenariusz”, w którym obecne status quo między Europą a Chinami mogłoby zostać zasadniczo zaburzone, a jest nią „wojna w Cieśninie Tajwańskiej”.

Z analizy płk Bo można wnioskować, że Europa związana miliarnie ze Stanami Zjednoczonymi – odpowiedzialnymi za wywołanie większości konfliktów zbrojnych na świecie w ostatnich 70 latach – i wykonująca rozkazy Waszyngtonu, może stać się kolejnym i głównym polem bitwy. W imię amerykańsko-syjonistycznego ekspansjonizmu, pod fałszywymi hasłami „o

naszą i waszą wolność” dalej będą ginęli synowie rzućni do walki celem zaspokojenia żądań wojennej Bestii.

[Źródło](#)

UE przed sztormem, czyli prawie jak chińskie „zero COVID”... Idzie katastrofa



Polityka klimatyczna Unii Europejskiej zamieniła się w coś na kształt chińskiego „zero Covid”. Jednak może ona zaowocować większą klęską niż obecna – cicha kapitulacja Pekinu.

Przez trzy lata **komunistyczne [Chiny](#)** twardo trzymały się strategii ani kroku wstecz, jeśli idzie o obostrzenia sanitarne. Totalitarne państwo zbudowało imponującą maszynę pozwalającą: testować, kontrolować i izolować obywateli, gdy tylko pojawiło się choć najmniejsze ognisko epidemii. Kiedy reszta świata, z bardzo nielicznymi wyjątkami utraciła zupełnie kontrolę nad szerzeniem się kolejnych mutacji koronawirusa, Pekin mógł się szczycić, iż panuje nad sytuacją.

„Zero COVID”

Jeszcze w połowie października **[prezydent Xi Jinping](#)** podczas przemówienia inaugurującego XX Zjazd Komunistycznej Partii

Chin, potwierdził utrzymanie **strategii „zero COVID”**. Niedługo potem w kraju pojawiły się symptomy buntu. Dotąd wzorowo zdyscyplinowani Chińczycy mieli dość lockdownów. Na dodatek za sprawą obostrzeń sanitarnych coraz większe perturbacje groziły gospodarce Państw Środka. Miesiąc po XX Zjeździe prezydent Xi uznał swą porażkę w zmaganiach z epidemią i de facto zgodził się na cichą kapitulację. Restrykcje sanitarne zaczęto zawieszać, masowe testowanie obywateli dobiegło końca i epidemia rozlała się po cały kraj. Jaka jest obecnie liczba chorych i zmarłych nie wiadomo, bo komunistyczne władze wręcz otwarcie fałszują statystyki. Szczątkową wiedzę można czerpać z nielicznych filmów przenikających do Internetu, ukazujących przepełnione szpitale oraz domy pogrzebowe. Tak oto chińskie społeczeństwo będzie musiało przejść wszystko to, czego ludzie w Europie i na innych kontynentach doświadczyli wcześniej. A na dokładkę wymęczono je restrykcjami niespotykanymi nigdzie indziej. Jednocześnie chińską gospodarkę, po wstrząsach związanych z lockdownami czekają teraz zawirowania, jakie niesie ze sobą kumulacja zachorowań.

Ta opowieść byłaby jeszcze ciekawsza, gdyby pojawiły się wiarygodne dane, co do wskaźnika śmiertelności w Chinach na milion mieszkańców. Wówczas łatwiej byłoby ocenić, na ile Pekinowi opłacił się olbrzymi wysiłek włożony w trzy lata zmagania ze epidemią. Niestety, rzetelne oszacowanie kosztów: społecznych, ekonomicznych i politycznych „zero COVID” nie jest możliwe. Acz można mieć uzasadnione podejrzenia, iż cała strategia przyniosła o wiele więcej strat niż zysków, o czym najlepiej świadczy jej nagłe porzucenie.

Chiny same na siebie zastawiły pułapkę

Pułapka, jaką same na siebie zastawiły [Chiny](#), nosiła wszelkie znamiona racjonalności. Ich władze w sposób wzorcowy wcielały w życie to, jak walczyć z epidemią chcieli wirusolodzy i

epidemiolodzy. Dysponując zaś aparatem totalitarnego państwa zrobiły to perfekcyjnie, zmuszając całe społeczeństwo do ślepego wypełniania naukowych zaleceń. Nie utrudniało tego istnienie jakichkolwiek „bezpieczników”, takich jak: wybierany w demokratycznych wyborach parlament, niezależne sądy, media wolne od cenzury, wreszcie zróżnicowana opinia publiczna. W Europie dzięki owym „bezpiecznikom” rządzący wcześniej lub później musieli zacząć brać pod uwagę rosnące z powodu obostrzeń niezadowolenie społeczne oraz wsłuchiwać się w głosy przedstawicieli innych dziedzin wiedzy naukowej.

Na przebieg epidemii wpływ miał bowiem nie tylko sam **koronawirus** oraz dekretywane przez rządy zakazy, ale też zachowywanie się zbiorowości. Już po kilku miesiącach mocniej niż strach przez chorobą poczynaniami ludzi rządziły czynniki: socjologiczne, psychologiczne i ekonomiczne. W końcu rządy musiały łagodzić restrykcje, żeby unikać otwartego buntu. Nota bene w momentach, gdy frustracja społeczna sięgała zenitu i tłumy wychodziły na ulice, koronawirus mógł się szerzyć o wiele swobodniej, niż gdyby nie wprowadzano generującego bunt lockdownu.

Dzięki wspomnianym „bezpiecznikom” i różnorodnym dziedzinom wiedzy udawało się jakoś korygować najbardziej szkodliwe poczynania rządów, zafiksowanych przede wszystkim na tym, by za wszelką cenę ograniczać rozprzestrzenianie się patogenu. Tak oto po przechorowaniu i masowych szczepieniach od roku w Europie mamy już za sobą wszystko to, co najgorsze w związku z epidemią. Natomiast Chińczycy będą musieli ją dopiero przejść.

Niestety w naszych czasach króluje bardzo wąskie specjalizacje. Przyjęto bowiem za pewnik, że łączenie w jedno jak największej liczby dziedzin naukowych było możliwe w czasach renesansu. Leonardo da Vinci potrafił ogarniać całość, bo zasób ówczesnej wiedzy nie przytłaczał swym ogromem. Dziś żaden człowiek nie ma szansy na osiągnięcie podobnej uniwersalności. Rządzący idą zatem na łatwiznę i podejmując decyzje, biorą pod uwagę wąskie wycinki wiedzy. Najlepiej te,

które z różnych politycznych względów najbardziej im pasują.

Polityka klimatyczna UE

Tak działa [polityka](#) unijna w odniesieniu do **globalnego ocieplenia**. **Statystyki i badania klimatologów** pokazują, iż nabrało ono tempa. Wiedza na czym polega efekt cieplarniany jasno wskazuje, iż odpowiada za nie rosnące w atmosferze ziemskiej stężenie dwutlenku węgla oraz metanu. Najprostszą odpowiedzią na zagrożenie jest gwałtowna redukcja emisji obu gazów cieplarnianych, za sprawą przebudowania funkcjonowania całego społeczeństwa. Takie rozwiązanie prezentuje się równie prosto i przekonująco jak chińskie „zero COVID”. Czyli wszyscy spędzą w zamknięciu tyle, ile będzie trzeba, każdy dostanie niezbędną liczbę szczepień, a gdy koronawirus znajdzie się wreszcie pod kontrolą rządu i wirusologów, wyjdą na wolność, by żyć długo, zdrowo oraz szczęśliwie. Przy okazji świadcząc o potęgze Państwa Środka. Jak się ma realne życie do teorii opartej na wąskiej dziedzinie wiedzy właśnie widzimy.

Teoria transformacji społeczno-energetycznej Unii Europejskiej wygląda jeszcze piękniej. Społeczeństwa krajów członkowskich będą musiały ograniczyć swe potrzeby, ponosić koszty drogiej energii, zredukować liczbę podróży, jeść [mięso](#) od święta lub w ogóle, a przede wszystkim zacisnąć pasa. Dzięki temu w dwie dekady zniknie wszystko, co emituje dwutlenek węgla (oraz metan, jeśli szczęście dopisz), a Stary Kontynent będzie mógł się cieszyć energią z OZE, ekologicznego wodoru i ewentualnie reaktorów jądrowych (jeśli uda się okiełznać niemieckie fobie na ich tle).

To uniezależnienie się od paliw kopalnych wzmocni pozycję Unii w świecie. Zaś „cła węglowe” nakładane na te towary spoza UE, przy których wytworzeniu nastąpiła emisja CO₂, nakłonią producentów z: USA, Chiny i Indii do naśladowania polityki klimatycznej Unii. Inaczej zostaną odcięci od europejskiego rynku zbytu. Po czym w połowie stulecie globalne ocieplenie

się zatrzyma, a mieszkańcy Europy za sprawą przebudowania społeczeństw, żyć będą długo, zdrowo oraz szczęśliwie.

Tyle teorii powstałej w Brukseli z połączenia zaleceń klimatologów z mocarstwowymi ambicjami i tamtejszych urzędników. Bo to oni opracowywali plany kolejnych kroków w stronę redukcji emisji gazów cieplarnianych i przebudowy energetycznej Starego Kontynentu aż po **Fit For 55**. Po czym akceptowała je Rada Europejska. Owe plany stworzono bez baczenia na ogromne zagrożenia, widoczne jeśli spojrzeć na całą rzecz przez pryzmat: ekonomii, socjologii, psychologii i wielu innych dziedzin wiedzy, aż po realne możliwości technologiczne. Takie spojrzenia generuje bowiem mnóstwo pytań. Każde z nich można zacząć od słów – „a co jeśli”. Przejdźmy zatem do małej wyliczanki.

A co, jeśli...

A co, jeśli droga energia sprawi, że cały przemysł masowo wyniesie się poza granice UE i pauperyzacja społeczeństw gwałtownie przyspieszy, przynosząc wybuch wielkich buntów i niepokoju (płonące samochody i galerie handlowe emitują sporo CO₂). A co jeśli na cła węglowe **USA i Chiny** odpowiedzą czymś, co kiedyś nazywano „cłami bojowymi” i będą nimi tak długo tłuc w kluczowe produkty z Europy, aż Stary Kontynent stanie przed wyborem – głęboki kryzys ekonomiczny lub kapitulacja.

A co, jeśli nie uda się zbudować wielkich magazynów energii i ta uzyskana z **OZE** nie będzie w stanie pokrywać zapotrzebowania na prąd Starego Kontynentu. A co jeśli ekologiczny wodór nie spełni pokładanych w nim nadziei, bo jest to wyjątkowo trudny w magazynowaniu i przesyłaniu pierwiastek. A co, jeśli pozbawieni możliwości kupna nowych aut (te elektryczne są dziś przeciętnie dwa razy droższe niż z silnikiem spalinowym), podróżowania, perspektywy na tanie mieszkanie, lepsze życie, masowo biedniejący mieszkańcy krajów UE zaczną zmieniać preferencje wyborcze. Aż postanowią głosować na tych, którzy –

jak niegdyś **Mussolini** czy **Hitler** – obiecują im obalenie starych porządków.

Takie pytania można mnożyć w nieskończoność. Jednak niewiele obchodzi one członków Komisji Europejskiej czy brukselskich urzędników, bo przecież to nie wyborcy decydują o ich karierach i dochodach. Również przywódcy kluczowych krajów UE (a zwłaszcza Niemiec) zdają się na nie impregnowani i są wciąż gotowi trzymać się obecnej strategii na przekór zdrowemu rozsądkowi.

Na szczęście w krajach UE nadal jest dość lokalnych „bezpieczników”, które podobnie jak w czasach pandemii zaczną wymuszać korekty. Zapewne znów doświadczymy schematu sprowadzającego się do próby wymuszania zmian na siłę, wielkiej nagonki na ostrzegających przed popełnianymi błędami, następnie tężenia oporu niezależnych instytucji i społeczeństw. Aż po moment, gdy rządzący zgodzą się korygować plany tak, by choć trochę przystawały do skomplikowanej rzeczywistości. Tyle tylko, że z „zero COVID” można się wycofać po cichu, po czym uodpornione na wirus społeczeństwo wraca do normalnego życia. Natomiast w przypadku polityki klimatycznej taki luksus może okazać się niemożliwy.

Przed takim niebezpieczeństwem ostrzegają łatwe do dostrzeżenia zależności. Wedle danych Eurostatu w 2019 r. kraje UE odpowiadały za 9 proc. światowej emisji CO₂, China za 27 proc., Rosja 12 proc., USA 8 proc.

Pomimo olbrzymich wysiłków Unii rok temu w skali świata wyemitowano o 6 proc. więcej dwutlenku węgla. Jednocześnie klimatolodzy właściwie nie dają już żadnych nadziei na zahamowanie globalnego ocieplenia. **Cudu nie będzie.** Ono trwa i przyniesie ogromne zmiany, włącznie z wojnami, wielkimi migracjami mieszkańców biednych krajów i pogodowymi anomaliami. Po zburzeniu stanu równowagi (a to już nastąpiło) gigantyczne przemiany są nieuniknione.

Unia niczym żaglowiec wpływający w sztorm

Tymczasem za sprawą swej polityki klimatycznej kraje Unii wejdą w nie niczym żaglowiec wpływający w sztorm, na którym kapitan się upił, żagli nie zabezpieczono, a załódze kazano zająć się szorowaniem pokładu. Żegnająca się z własnym przemysłem Europa, wstrząsana konfliktami społecznymi i politycznymi, nasilającymi się z powodu ubożenia jej obywateli, będzie coraz mniej zdolna do stawienia czoła niebezpieczeństwom. Zupełnie odwrotnie niż USA, czy Chiny, gdzie już wyraźnie na pierwszy miejscu stawia się przygotowania do sztormu, a dopiero potem redukcja emisji gazów cieplarnianych. I raczej nie będzie pocieszeniem dla mieszkańców Starego Kontynentu, iż **idą na dno** w imię dobra całej ludzkości.`

[Źródło](#)